

Jacek Jadacki

Pożegnanie
Profesora Witolda Strawińskiego
w imieniu Dziekana Wydziału Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego,
w imieniu wspólnoty naukowej, w której pracował Zmarły,
w imieniu przyjaciół
i w imieniu własnym
(19 grudnia 2012 roku)



(* 5 października 1949 roku, Pruszków – † 10 grudnia 2012 roku, Warszawa)

1. Życie ludzkie jest jak meteor na nocnym niebie: rozbłyska nagle – rozświetla przez moment ułamek firmamentu – i gaśnie.

2. Profesor Witold Strawiński był filozofem nauki. Spełniał przy tym warunek, którego należy oczekiwać od filozofa nauki: znał bardzo dobrze jedną ze szczegółowych dyscyplin naukowych. W Jego wypadku była to fizyka, którą ukończył na poziomie magisterskim w roku 1973. Potem dopiero przyszyły studia filozoficzne (z naciskiem na logikę), zakończone magisterium w roku 1977 i doktoratem w 1982.

Od 1977 roku – przez trzydzieści pięć lat – Profesor Strawiński pracował w Zakładzie Filozofii Nauki. Pracował – z kilkoma rocznymi przerwami, bo lata 1984-1985 spędził jako stypendysta w Oksfordzie i w Bloomington (w amerykańskim stanie Indiana), a lata 1985-1986 i 1997-1998 kolejno jako *visiting professor* w Lexington (w stanie Kentucky) i w Notre Dame (w stanie Indiana).

3. Niektóre meteory znikają bez śladu na Ziemi; po innych zostaje meteoryt. Po życiu ludzkim – będącym ciągiem działań – pozostają wytwory: jedne są trwałe, inne ulotne.

4. Badania Profesora Strawieńskiego skoncentrowane były wokół fundamentalnego problemu filozofii nauki, który da się wyrazić w dwóch pytaniach: (1) Czy można – a jeśli tak, to w jaki sposób – doprowadzić poszczególne dyscypliny naukowe do postaci zintegrowanej, analogicznej pod względem struktury do teorii aksjomatyczno-dedukcyjnych? (2) Czy można – a jeśli tak, to w jaki sposób – doprowadzić do zintegrowania poszczególnych dyscyplin naukowych w jedną, wszechobejmującą teorię naukową?

Ogólnie «wizję» jedności nauk można – obrazowo – sprowadzić do trzech typów strukturalnych: (a) jedności «łańcuchowej» (kiedy to każda dyscyplina naukowa jest powiązana pod pewnym względem z jakąś inną, co najmniej jedną dyscypliną); (b) jedności «koncentrycznej» (kiedy to istnieje dyscyplina stanowiąca pod pewnym względem «rdzeń» wszystkich pozostałych dyscyplin); (c) jedności «wachlarzowej» (kiedy to istnieje dyscyplina, w której wszystkie inne dyscypliny są przynajmniej częściowo i pod pewnym względem «zanurzone»).

W konsekwencji są też trzy wersje tezy o jedności praw nauki – skorelowane kolejno ze wspomnianymi typami strukturalnymi jedności nauk: wersja realistyczna oraz wersja redukcjonistyczna – radykalna lub liberalna. W poszczególnych typach integracji nauki chodzić może przy tym o różne «sfery»: o unifikację języka, unifikację praw, unifikację sposobów uzasadnienia tych praw i unifikację sposobów ich uzgadniania ze sobą.

Analiza tego zawiłego splotu relacji metodologicznych była treścią życia naukowego Profesora Strawieńskiego.

5. Czy jest coś, co można by uznać za trwały «teoretyczny meteoryt», który pozostał po Profesorze Strawieńskim?

Jestem przekonany – że tak.

Jeśli zaś miałbym wymienić jakieś przykłady trwałych rezultatów badań Profesora Strawieńskiego – to wskazałbym przede wszystkim dwa.

Po pierwsze – Profesor Strawieński wyanalizował relację między epistemologicznymi pojęciami emergencji i mikroredukcji. Otóż w Jego ujęciu (nie da się to niestety krótko prościej wyśłowić) – to, że prawo P należące do teorii T_1 jest emergentne (epistemologicznie) względem dziedziny Z_2 odwzorowywanej przez teorię T_2 , polega na tym, że prawo P odwzorowuje prawidłowość dziedziny Z_2 , która jest emergentna (ontologicznie) względem dziedziny Z_1 . Natomiast to, że prawo P należące do teorii T_1 jest mikroredukowalne (epistemologicznie) względem teorii T_2 , polega na tym, że prawo P odwzorowuje prawidłowość dziedziny Z_1 , która jest mikroredukowalna (ontologicznie) względem dziedziny Z_2 , odwzorowywanej przez teorię T_2 .

Po drugie – Profesor Strawieński sformułował zadowalającą logicznie definicję „prostoty”, precyzującą trzy intuicje: że prostota jest cechą względną; że istnieją przedmioty najprostsze; że wreszcie wszystkie przedmioty należące do pola relacji bycia-prostszym-niż są «generowane» przez operację sumowania.



6. Ulotne w życiu jednostki – jest to, co nie zostawia śladu materialnego, lecz co najwyżej zapada w pamięć osób z otoczenia tej jednostki. Ta pamięć się bowiem kończy: gdy przeżyte chwile zapominamy lub gdy sami zapadamy w nicość.

Ale można próbować te chwile jakoś utrwalić, przekazując treść własnej pamięci innym ludziom.

Tak tworzy się tradycja.

7. Kiedy bliżej poznałem Witka – a było to wiele lat temu – był człowiekiem niezwykle towarzyskim. Liczne, a nieraz i tłumne spotkania w Jego gościnnym mieszkaniu gromadziły ludzi o różnej umysłowości. Mimo tych różnic było nam wszystkim ze sobą dobrze. Było to możliwe dzięki postawie Witka: postawie tolerancji wobec naszych zróżnicowanych światopoglądów i, co tu ukrywać, wobec naszych – w Jego mieszkaniu jakoś schodzących na dalszy plan – osobistych wad.

Tolerancją odznaczał się Witek także w dziedzinie filozofii – a w szczególności wobec różnych sposobów jej uprawiania. Sam był zdeklarowanym zwolennikiem radykalnego neopozytywizmu, tzn., mówiąc w skrócie, poglądu, że poza filozofią nauki – nie ma filozofii. Był zwolennikiem tego poglądu – ale w żadnym razie nie był jego orędownikiem, jeśli przez „orędownika jakiegoś poglądu” rozumieć kogoś, kto czynnie zabiega o to, aby również inni podzielali ten pogląd.

To była zresztą jedna z poważnych różnic między nami, bo moje stanowisko w tych kwestiach nie było tak radykalne, ale za to czułem się powołany do jego propagowania.

8. Tak było przez wiele lat.

Potem zaczęło się to zmieniać. Nie wiem, czy ta zmiana była zauważalna dla innych. Dla mnie była wyraźna, bo ujawniała się wprost w czasie naszych długich rozmów, które ze sobą często toczyliśmy.

Pozostając tolerancyjny w praktyce, Witek utracił tolerancję teoretyczną.

Było to być może echem Jego studiów nad relatywizmem w nauce. Rezultatem tych studiów było zdecydowane opowiedzenie się za postulatem tzw. rekonstrukcji normatywnej – tj. takiej rekonstrukcji danej koncepcji metanaukowej, która respektuje dyrektywę konsekwencji. Założeniem tej dyrektywy jest pogląd, że jeśli nawet pewna koncepcja metanaukowa jest tylko zbiorem konwencjonalnych norm, to i od niej nie tylko można – a nawet trzeba – wymagać, aby była spójna. Albowiem niespójność dyskwalifikuje także konwencje. Zgodnie z tym – granicą teoretycznej tolerancji, również wobec koncepcji filozoficznych, jest ich spójność wewnętrzna. Mamy prawo uprawiać filozofię, jak nam się podoba – byleby nasze «systemy» były spójne.

Ale ostatnio Witek zaczął dyrektywę konsekwencji «wewnętrznej» uzupełniać dyrektywą – jeśli tak można powiedzieć – konsekwencji «zewnętrznych». Mamy prawo uprawiać filozofię, jak nam się podoba – pod warunkiem, że produkty tej uprawy nie będą zatruwały środowiska. Otóż produktami pewnych sposobów «filozofowania» jest intelektualny chaos w głowach i aksjologiczny relatywizm w sercach adresatów tych produktów. A to są groźne toksyny rozkładające osobowość jednostek i osłabiające tkankę społeczną. Wobec nich zatem nie powinno być tolerancji.

Witek z niepokojem rejestrował wokół siebie objawy owego chaosu i relatywizmu – także w życiu akademickim. Ubolewał z powodu rozgrywającego się na naszych oczach zmierzchu idei *universitas litterarum*: wypierania klasycznego etosu studiów – przez jego modernistyczną karykaturę: model, jak się wyrażał, «kolekcjonowania» punktowanych publikacji przez profesorów, a punktów kredytowych – przez studentów.

Nie wiem, czy w związku z tym przewartościowaniem teoretycznym, czy niezależnie od niego – nastąpiła też zmiana w osobowości Witka.

Z duszy towarzystwa zaczął coraz bardziej stawać się mizantropem. Dowcip zaczął zastępować kostyczność. Zaczął podupadać na zdrowiu.

Posmutniał...

9. Pewne rzeczy się jednak u Witka nie zmieniły do końca.

Był – i pozostał człowiekiem dobrze wychowanym: w sensie, w którym to słowo wprowadził do polskiej socjologii Florian Znaniecki. Ludzie źle wychowani brali to może za niezaradność.

Był – i pozostał człowiekiem prostolinijnym. Ludzie obłudni brali to może za małostkowość.

Był – i pozostał człowiekiem ceniącym porządek: porządek rzeczy i porządek spraw. Czasami – kiedy przedmioty z najbliższego otoczenia się «rozsywały» lub bieg wydarzeń był niezgodny z założonym planem, utrudniało Mu to szybkie podejmowanie decyzji, a nawet w ogóle Go paraliżowało. Ludzie nieuporządkowani brali to może za małoduszność.

Był – i pozostał człowiekiem szukającym Łaski. Miał świadomość swoich ułomności i pewnie dlatego to słowo – „Łaska” – przewijało się tak często, coraz częściej, w naszych rozmowach: nie tylko o sprawach ostatecznych.

10. Obyś tę Łaskę, Witku, odszedłszy od nas tak wcześnie – za wcześnie – w końcu znalazł.

*Requiem aeternam dona ei, Domine,
et lux perpetua luceat ei.
Requiescat in pace.
In nomine Patris, et Filii, et Spiritus sancti.
Amen.*

